Nr. 108. Lwów. — Wtorek dnia 12. Maja. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.

W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.

W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 41. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Pankracego. Jutro: Serwacego. | Wschód słońca g. 4 m. 31, Zachód „ g. 7 m. 22 | Długość dnia g. 14 m. 51, Przybyło „ 2 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Jeśli niezaszczytne dla Anglji zakończenie sporu o afgańską granicę tylko zachwiało pozycją Gladstone'a, to o nieuniknionem już jego upadku stanowczo zdecydowało finansowe sprawozdanie, odczytane w Izbie gmin przez lorda-kanclerza. Stronnictwo wigów, które obaliło gabinet Beaconsfielda przez to jedynie, że przyrzekło solennie ulżyć Anglji podatkowych ciężarów, a pomimo tego uporządkować finanse, przyznało się po sześcioletniej gospodarce do zupełnej budżetowej klęski. Zamożność w Anglji upada, na wszystkich polach pracy publicznej, w przemyśle i handlu, cyfry wykazują cofanie się stanowcze; jeden tylko chleb stał się tańszy, ale stąd żadnej dla nikogo pociechy, bo pieniądz podrożał i zmniejszyły się środki zarobkowania. Zwiększyły się wydatki państwowe na armją, na flotę, na utrzymanie w ryzach Irlandji, a armja doznawała tylko klęsk w Sudanie, flota się okazała zaniedbaną, w Irlandji położenie rzeczy znacznie się pogorszyło. W sprawach zagranicznych, mających na oku mocarstwowe stanowisko Anglji, ten gabinet Gladstone'a, odziany w pełny rynsztunek zwietrzałych liberalnych haseł, ponosił same klęski, został zupełnie izolowany, jeśli nie liczyć wątpliwej wartości sojuszu z Włochami, dozwolił Niemcom rozwinąć na szeroką skalę akcją kolonialną, przegrał z Ameryką Północną w sporze o kanał międzymorski, który równolegle do kanału panamskiego będzie zbudowany na ziemi republiki Nikaraguańskiej, i w końcu wszystkie te niepowodzenia ukoronawał klęską, zadaną mu przez rząd petersburski, — przez ten jedyny rząd, dla którego p. Gladstone zawsze żywił tyle tkliwego uczucia. Zaprawdę, trudno o gorsze rezultata rządów! trudno o lepszy dowód, że już minęły czasy, w których kierowanie się liberalnemi doktrynami mogło przynieść jakąkolwiek korzyść!

To też śmiertelne ciosy spadały na głowę p. Gladstone'a z ust lorda Salisbury'ego, który w Hackneyu przy otwarciu klubu torysowskiego, rozwinął program przyszłej akcji stronnictwa torysów, które — jak to nie ulega żadnej wątpliwości — stanie u steru po jesiennych wyborach do Izby gmin. Rozbierając położenie ekonomiczne Anglji, przyszły domniemany premier oświadczył się stanowczym przeciwnikiem wolnohandlowej doktryny, tej podstawy wszelkiej kapitalistycznej liberalności, a przechodząc do sprawy afgańskiej, bardzo ostro wyraził się o niesumienności rządu rosyjskiego i rzekł, że jeśli w jesieni obejmie spadek po Gladstonie, to albo natychmiast odpłaci Rosji równą miarą, albo wypowie jej wojnę. — ta mowa Salisbury'ego przyjęta była oklaskami przez zgromadzonych torysów, a przez dzienniki nawet liberalne oceniona dość przychylnie. Widocznie inny prąd wiać zaczyna nad Anglją.

W parlamencie niemieckim pod obrady przyszedł wniosek stronnictwa centrum **święcenia niedzieli**, a obrady były dość zajmujące. Ks. Bismark przemawiał aż cztery razy, zwalczając wniosek, a oświadczając się za modyfikacją jego, postawioną przez narodowo-liberalne stronnictwo, iżby ograniczono pracę niedzielną tylko dla kobiet i dzieci, a dla mężczyzn ustanowiono pewną liczbę godzin roboczych. Zdaniem kanclerza, pokój niedzielny nie zadowolni robotników, bo zmniejszy ich zarobek o 14 procent. Nadto wiele zakładów przemysłowych, jak np. wielkich fabryk, w których rozgrzanie kotłów wymaga dużo czasu, absolutnie nie może zawieszać roboty na niedzielę. Zresztą rzekł kanclerz, co znaczą jakieś wyższe względy dla robotnika, który pocznie głód cierpieć! Na zarzut posła Kleista-Retzowa, że przecież w Anglji i Stanach Zjednoczonych bardzo ściśle przestrzegają święcenia niedzieli, a pomimo tego ani fabryki tam na to się nie uskarżają, ani robotnicy głodu nie cierpią, odrzekł kanclerz, że porównanie nie stanowi dowodu. Przemysł angielski ma trzechsetletnią przeszłość, a niemiecki dopiero się narodził; i aby wyrósł, spotężniał, potrzebuje ofiar. Zresztą, zdaniem jego, mylnem jest mniemanie, jakoby święcenie niedzieli nie dotykało szkodliwie interesów robotnika angielskiego. Poseł ze stronnictwa socjalnych demokratów, p. Stolle, zarzucił kanclerzowi, że niezgodnie z całą swą polityką handlową stoi tym razem na stanowisku manchesterskiej szkoły i bawi się w przyjaciela robotników, a na to kanclerz odparł, że ze spokojem czeka wyroku dziejów kto był rzeczywistym przyjacielem robotników: on, czy socjalni demokraci, którzy dla tego tylko chcą zaprowadzić święcenie niedzieli, że wiedzą, iż przez to z korzyścią dla socjalistów zwiększy się niezadowolnienie wśród warstw fabrycznych. Ostatecznie rozprawa nad tym wnioskiem w sobotę się nie skończyła.

Król belgijski, jako Zwierzchnik Stanów Kongo, zamianował następujący rząd dla tego państwa: p. Stanley — jeneralnym gubernatorem; pułkownik Strauch — ministrem spraw wewnętrznych i wojny; belgijski jeneralny konsul w Bombaju, p. Eetvelde — ministrem handlu i — jak już donieśliśmy — p. Neuss, — ministrem finansów. Teka sprawiedliwości jeszcze wakuje. Siedzibą gabinetu będzie Bruksela.

Po ostatniej cholerze wzięto się w Neapolu dość energicznie do podniesienia zdrowotności miasta i między innemi robotami, przeprowadzono także wielkim kosztem wodociągi. Właśnie na otwarcie ich przybyli do Neapolu oboje królestwo włoscy z synem i byli przedmiotem tak rozrzewniających owacyj, że królowa się rozpłakała, a król się kłaniał i ściskał za ręce mężczyzn, kobiety i dzieci całował, cisnące się do powozu.

Do *Daily News* donoszą, że okólnikiem dyplomatycznym Turcja zaprotestowała przeciw zajęciu przez Włochów nad brzegiem Czerwonego morza portu Arafali, upatrując w tem naruszenie zwierzchniczych praw sułtana do wszystkich wybrzeży tamecznych.

Sprawy wyborcze.

Zjazd delegatów do komitetu centralnego wschodniej Galicji rozpoczął się wczoraj o godzinie 3. po południu w sali Towarz. Kred. Ziemskiego. Hr. Alfred Potocki, jako przewodniczący komitetu centralnego, zagajając posiedzenie, podziękował naprzód zgromadzonym pp. delegatom za tak liczne zebranie się, bo stawili się wszyscy w komplecie, a następnie oświadczył, że komitet nie prowadził dotąd żadnej akcji politycznej, jeno tylko formalną, wychodził bowiem z założenia, że nie wypada mu wdawać się w jakiekolwiek polityczne czynności przedtem, nim się nie uzupełni pięciu członkami, mającymi się wybrać na dzisiejszym zjeździe. Dopiero po dokonaniu tego uzupełnienia przystąpi komitet do akcji politycznej, a w tym celu zaprasza wszystkich pp. delegatów do udawania się do komitetu, który odtąd codzień obradować będzie od godziny 11. w południe w sali komisyjnej Nr. 1. w gmachu sejmowym.

Na porządku dziennym stał więc wybór owych pięciu członków; przedtem jednak przewodniczący zapytał zgromadzonych, czy który nie pragnie głosu. Zgłosił się tedy p. Nawratil, delegat z Brodów i oświadczył w krótkiej przemowie, że miasto to postanowiło odtąd iść ręka w rękę z krajem i wybierać tylko takich posłów, którym swą aprobatę dawać będzie komitet centralny. Ponieważ jednak Brody wybierają wspólnie z Złoczowem i ponieważ Złoczów postawił kandydaturę p. radcy dworu Sochora, przeto delegat Brodów wniesie jutro na piśmie do komitetu centralnego zapytanie, czy przystaje na tę kandydaturę, wraz z prośbą, aby na piśmie odpowiedź swą dać zechciał. Z kolei zabiera głos delegat Buczacza p. Stern i takie samo oświadczenie składa w imieniu swego miasta. Ono także przyszło do przekonania, że w swym własnym dobrze zrozumianym interesie musi solidarnie iść z krajem, więc zrywa z przeszłością i odtąd słuchać będzie tylko decyzyj komitetu centralnego.

Po tych przemówieniach wnosi p. Stanisław Brykczyński interpelację do komitetu centralnego, dlaczego tak spóźniona została akcja wyborcza? Kurja mniejszych posiadłości wymaga pracy długiej i mozolnej; zdaniem więc mówcy za mało jest już czasu do przeprowadzenia jej tak sumiennie, aby rezultat był korzystnym. Przewodniczący odpowiada interpelantowi na to, że spóźnienia nie ma żadnego, bo komitet rozpoczął swą pracę natychmiast po ogłoszeniu patentu cesarskiego, zamykającego dawną Radę państwa, a rozpisującego nowe wybory. Rozesłał więc bezzwłocznie listy wzywające do zawiązywania komitetów powiatowych i lokalnych, musiał zaś oczywiście zostawić tym komitetom czas odpowiedni do zawiązania się i wyboru delegatów. Przeznaczył im jednak w tym celu czas możliwie najkrótszy. Inaczej postąpić komitet nie mógł, albowiem prawna jego działalność nie mogła rozpocząć się wcześniej, nim ogłoszony został patent cesarski, zamykający dawną Radę państwa. Od ogłoszenia tego patentu wchodził on w swoje prawa, a raczej zdobywał prawo do akcji. Przedtem żadnego nie miał i działalność jego, gdyby się pierwej rozpoczęła, nie byłaby legalna.

Po załatwieniu tego *incident*, przystąpiono do wyboru pięciu członków komitetu. Wybrano pp. Brykczyńskiego, Koziebrodzkiego Władysława, Skałkowskiego, Jana Dobrzańskiego i Bolesława Smiałowskiego.

Delegat z Podhajec, p. Borowski, wprowadził na stół sprawę regulaminu wyborczego i postawił wniosek wybrania komisji, któraby się tą sprawą zajęła. Większość delegatów przychyliła się do tego zdania, sądząc zapewne, że przez zmniejszenie wpływu Koła sejmowego na komitet centralny, a natomiast przez powiększenie wpływu kół wyborczych, nie tylko nie pchnie akcji wyborczej na niebezpieczne tory chwilowych prądów, lecz właśnie odda rzetelną usługę krajowi. My tego zdania stanowczo nie podzielamy; notujemy tu jednak tylko, że taka komisja została wybrana i składa się z 9 następujących członków: Jan Dobrzański, Tadeusz Skałkowski, Otto Hausner, Piotr Gross, Borowski (wnioskodawca), Jerzy ks. Czartoryski, Euzebiusz Czerkawski, Stanisław Madejski i Tadeusz Romanowicz. Dużo kartek oddano białych.

Nakoniec na wniosek Borowskiego (delegata z Podhajec) i Jana Dobrzańskiego uchwalił zjazd delegatów, że „potępia kandydatury nienarodowe“.

O godzinie 7. skończyło się posiedzenie zjazdu, poczem delegaci miejscy zebrali się na poufną naradę.

Od p. dra Ignacego Kamińskiego, burmistrza Stanisławowa, otrzymujemy pismo, w którem uprasza nas o zaznaczenie, iż od 1 maja bawi we Lwowie, przeto nie bierze i nie mógł brać udziału w akcji wyborczej. Co się zaś tyczy uwagi naszego stanisławowskiego korespondenta o umyślnem pomijaniu dra Bilińskiego w sprawach obchodzących miasto, to p. burmistrz w piśmie swem nam donosi, że skoro podzielono armję na armje terytorjalne i postanowiono rozmieścić pułki w okręgach poborowych, natenczas gmina stanisławowska oświadczyła gotowość wybudowania stałych koszar na pomieszczenie pułku piechoty i przynależnego sztabu. Tymczasem wojskowość uznała, iż Stanisławów powinien oprócz tego zbudować jeszcze stałe koszary dla trzech bateryj artylerji. Oczywiście ten nowy ciężar był zanadto dotkliwym dla gminy, zmuszonej spłacać ratami przez lat dwadzieścia zaciągniętą w Banku krajowym pożyczkę w kwocie 300 tysięcy. Aby się go pozbyć, udał się Magistrat do posła Bilińskiego z prośbą, aby to wyrobił, iżby skarb wojskowy wystawił z funduszów własnych koszary dla artylerji na gruncie, który w ilości sześciu morgów dostarczy mu gmina bezpłatnie. Poseł Biliński robił wszystko, co tylko było w jego mocy, nie żałował trudu i zachodu, wszelako nic nie wskórał. Wiadomo bowiem, że rzeczy wojskowe należą do tej kategorji spraw państwa, na których stoi nadpis *Noli me tangere*. Byłoby więc lekkomyślną rzeczą lub wręcz niesumienną winić dra Bilińskiego, iż na tem polu nie zdołał uczynić zadość żądaniu swych stanisławowskich wyborców. Co było w jego mocy, to zrobił, a co przekraczało jego siły, to tembardziej przekroczyłoby siły innych amatorów poselskiego mandatu, jakkolwiek mniej od niego oszczędnych w robieniu obietnic.

Korespondencje.

Kraków dnia 10. maja.

(§) Dzisiaj o godzinie 5. wieczorem zbiera się w sali Towarzystwa Wzajemn. Ubezpieczeń zjazd delegatów komitetów przedwyborczych powiatowych z zachodniej części kraju na posiedzenie w celu wyboru pięciu członków do centralnego komitetu przedwyborczego. Nie wiem, czy będę w możności, przed odesłaniem tego listu podać wam rezultatu powyższego posiedzenia; przesłałbym go jednak w najgorszym razie jutro telegraficznie, obecnie zaś podaję nazwiska delegatów oraz skład prezydjum komitetów powiatowych podług ostatniego komunikatu komitetu centralnego. Mianowicie: w powiecie **krakowskim**, komitet powiatowy składający się z 12 obywateli wybrał przewodniczącym i delegatem na zjazd J. Eksc. Pawła Popiela, sekretarzem p. Franciszka Stefczyka. W powiecie **chrzanowskim**, komitet powiatowy składa się z 30 obywateli, przewodniczącym i delegatem na zjazd wybrano p. Stanisława Osieckiego. W powiecie **bialskim**, komitet pow. złożony z 20 obywateli, wybrał przewodniczącym i swoim delegatem na zjazd p. Stanisława Kluckiego, a zastępcą przewodniczącego p. Hermana Czecza. W powiecie **żywieckim**, komitet powiatowy ukonstytuował się, wybierając przewodniczącym i delegatem p. Antoniego Michałowskiego. W powiecie **wadowickim** ukonstytuowany komitet wybrał przewodniczącym i delegatem p. Władysława Hallera. W powiecie **myślenickim** komitet złożony z 16 obywateli, wybrał przewodniczącym i delegatem bar. Franciszka Lewartowskiego. W powiecie **wielickim** ukonstytuowany komitet wybrał przewodniczącym barona Henryka Konopkę, zastępcą przewodniczącego ks. Augustyna Nowickiego, a delegatem p. Marjana Dydyńskiego. W powiecie **bocheńskim** komitet ukonstytuowany pod przewodnictwem Anastazego Meisnera, wybrał delegatem na zjazd pana Konstantego Ramulta. W pow. **brzeskim** komitet powiatowy z 33 obywateli złożony, wybrał przewodniczącym bar. Florjana Gostkowskiego, delegatem br. Jana Stadnickiego.

W powiecie pilznieńskim, komitet z 39 obywateli złożony, wybrał przewodniczącym ks. kanonika Jana Kolbuszewskiego, sekratarzem p. Władysława Fibicha, delegatem na zjazd p. Walerego Brzozowskiego. W powiecie limanowskim, komitet złożony z 23 obywateli wybrał przewodniczącym p. Faustyna Żuka Skarszewskiego, zastępcą przewodniczącego ks. Jana Babicza, delegatem p. Tadeusza Romera. W powiecie grybowskim, komitet złożony z 26 obywateli, wybrał przewodniczącym i delegatem na zjazd br. Karola Brunickiego. W powiecie nowotarskim, komitet złożony z 30 obywateli wybrał przewodniczącym p. Adam Uznańskiego, zastępcą przewodniczącego ks. dziekana Józefa Chwiętka, delegatem p. Stanisława Zawadzińskiego. W powiecie gorlickim ukonstytuował się komitet pod przewodnictwem p. Władysława Płockiego prezesa rady pow., lecz jeszcze nie otrzymał komitet centralny wiadomości o wyborze delegata na zjazd. W powiecie jasielskim ukonstytuowany komitet wybrał przewodniczącym i delegatem p. Stanisława Kotarskiego, zastępcą przewodniczącego p. Juliusza Paszyńskiego. W powiecie łańcuckim ukonstytuowany komitet wybrał przewodniczącym i delegatem p. Józefa Kellermana. W powiecie rzeszowskim komitet złożony z 24 obywateli, wybrał przewodniczącym p. Edwarda Jędrzejowicza a delegatem ks. Sroczyńskiego. W powiecie ropczyckim, komitet złożony z 18 obywateli wybrał przewodniczącym i delegatem p. Józefa Michałowskiego. W powiecie kolbuszowskim, komitet złożony z 40 obywateli, wybrał przewodniczącym hr. Zdzisława Tyszkiewicza, a delegatem p. Maksymiliana Zdulskiego. W powiecie mieleckim komitet złożony z 34 obywateli, wybrał przewodniczącym hr. Mieczysława Reya, a delegatem p. Mieczysława Artwińskiego. W powiecie tarnobrzeskim komitet złożony z 26 obywateli, wybrał przewodniczącym hr. Jana Tarnowskiego, zastępcą przewodniczącego p. Henryka Dolańskiego, a delegatem na zjazd br. Tadeusza Horocha. W powiecie dąbrowskim komitet złożony z 36 obywateli, wybrał przewodniczącym hr. Józefa Męcińskiego a zastępcą przewodniczącego i delegatem na zjazd br. Jana Konopkę.

Wiedeń 9 maja.

(X) Biuletyny wyborcze donoszą: kłótnie, oskarżenia, obelgi, skandale. Wczoraj na przedmieściu Landstrasse zaniosło się już na niezłą bijatykę. Są to żniwa dla pism brukowych; rubryka polityczna, wyborcza agitacja, staje się kroniką skandaliczną. W to im graj; ze swojej strony dolewają oliwy do ognia, mnożą plotki! *tout comme chez nous.*

Bawi tu Marszałek dr. Zyblikiewicz, głównie w sprawach odnoszących się jeszcze do powodzi w Galicji.

Półurzędowe źródła tutejsze milczą jeszcze ciągle o zjeździe trzech cesarzów, albo nawet zaprzeczają szczegółom. Zapewne, że szczegóły nie są jeszcze omówione i nie będą wiadome aż w ostatniej chwili. Wymaga tego bezpieczeństwo cesarza rosyjskiego. Że jednak zjazd jest postanowiony, tego ani z Berlina, ani z Petersburga nie zaprzeczają.

Wiadomości *Przeglądu* o znaczeniu zmian w ogólnej sytuacji politycznej otrzymują ze wszystkich stron potwierdzenie. Wielce charakterystycznym jest dzisiejszy londyński komunikat *Pol. Corresp.*: „Lord Dufferin nalega depeszami na rząd angielski, żeby ze względu na potrzebę utrzymania uroku w Indjach nie ustępował dalej w sposób dotkliwie upokarzający wobec Rosji. Lojalność emira Afganistanu uważaną tu jest za coraz wątpliwszą. Toruje sobie drogę uznanie, że obrony Indyj nie da się inaczej zapewnić, tylko przez ufortyfikowanie przesmyków (défilés) w Afganistanie i powiększenie załóg angielskich w Indjach do 100,000 ludzi. Na tej podstawie rozwinie się dalej niewątpliwie przyszła polityka obrony Indyj.“

Tak zwane przeszkody i pauzy w układach pokojowych, jakoby z powodu Heratu, nie mają

---

11)

„FRIEBE“

KOMEDJA w PIĘCIU AKTACH

przez

Kazimierza Zalewskiego.

(Ciąg dalszy).

Dobek.

Na cóż pan radzca chce, aby grali w pokoju dyrektorów fabryki Wiese radzca dyrekcji głównej z buchalterem, to jest oficjalistą tej fabryki, dawny dziedzic dóbr z synem swojego karbowego.

Żarski.

Pomyliłem się! przepraszam pana i żegnam.

Dobek.

Tak jest pomyliłeś się pan! Jestem tu oficjalistą — biorę pensję, która stanowi cały mój sposób do życia. Obowiązek każe mi milczeć, a nie użyłeś pan dotąd żadnego argumentu, któryby mnie skłaniał do mówienia. Dla buchaltera tajemnica cyfr jest świętą; w imię czego mam ją złamać?

Żarski.

Przez moje usta prosi pana o to matka.

Dobek.

Czemuż ta matka tak wychowała dzieci, że jej prawdy nie mówią, że im ufać nie może. Dla czegoż pan imieniem tej matki przychodzisz żądać odemnie objaśnień, zamiast się udać wprost do jej syna i zięcia.

Żarski.

Tu sytuacja jest skomplikowana.

Dobek.

Czem? Że stary Wiese pracował i oszczędzał, aby jego wdowa i dzieci wyszli na magnatów. Historja, która się wiecznie powtarza, w pierwszem pokoleniu pracownik-demokrata, w drugiem dorobkiewicz-pyszałek, pnący się do arystokracji. Ojciec walczy o prawa człowieka, a syn je depcze.

Żarski.

A, nareszcie wiem z kim mam do czynienia! Jesteś pan demokratą.

Dobek.

Tak, panie radzco! jestem nim z serca i z krwi. Możnaby łatwo zwrócić mój epigramat przeciw mnie i twierdzić, że moje zasady idą w parze z nędzą odziedziczoną po ojcu, alem ja dużo pracował, dużom się uczył i wierzę w przyszłość demokracji.

Żarski.

Spierałbym się z panem o wyraz, nie o rzecz samą, — ale...

Dobek.

Pozwól pan! ciosy od przeciwników nie bolą tak, jak odstępstwo swoich. Jesteś pan szlachcicem — masz herb, wieś, jesteś pan radzcą — możemy dyskutować, ale wątpię abyśmy się przekonać mogli, stoimy na dwóch krańcach! Ale kiedy tacy ludzie jak Wiesowie, którzy iśćby powinni na czele szeregów i nieść sztandar przed nimi, rzucają chorągiew do błota — wtedy ja biedny rekrut, ostatni z szeregu, mam prawo demoralizować się i rzucać kamień potępienia na całą tę rodzinę. Niech zmarnieją! będzie to tylko słuszna kara za odstępstwo.

Żarski.

A któż zajmie ich miejsca?

Dobek.

Pierwszy lepszy! byle nie szedł utartym szlakiem zgniłej arystokracji.

Żarski.

Uczyłeś się pan powiadasz! zejdźże do źródłosłowa wyrazów! co to jest arystokracja to rząd najlepszych — demokracja rząd masy ciemnej — czy tego pan pragniesz.

Dobek.

Nie grajmy na wyrazach panie radzco! nazwa w historji inaczej wygląda! arystokracja? to kasta uprzywilejowana — demokracja to równe prawo, równy obowiązek. Pierwsze, to ucisk; drugie to swoboda! chcę być wolnym.

Żarski.

Równość i wolność! oto dwa pojęcia, w imię których więcej nadużyć popełniono na świecie, niż cały feodalizm średnich wieków i tyrania wszystkich autokratów Europy.

Dobek.

Nigdy tyle, ile w imię dziedziczności i przywileju.

Żarski.

Winszuję! urządzasz pan Łalanstery! Utopja, czy socjalizm?

Dobek.

Ani jedno, ani drugie! demokracja! wznowienie praw o zbytku i obowiązek pracy pod rygorem podatków.

Żarski.

No, więc nie zabierasz mi pan sukcesji po moim ojcu?

Dobek.

Nie! Obciążam ją podatkiem i zmuszam sukcesora do pracy.

Żarski.

No, jesteś pan lepszy od innych, którzy mnie naprzykład gotowiby nos odciąć za to, że podobny do nosa moich przodków.

Dobek.

Panie radzco! ja tylko żądałbym, abyście temi nosami sukcesyjnemi nie zagradzali drogi tym, którzy po ojcach swoich wzięli jako przymioty rasowe poczucie pracy i obowiązku.

Żarski.

A szlachetność, a poświęcenie, a rycerskość! porównaj pan siebie i mnie! Jestem szlachcic, wierzą w część tego, czemu pan przeczysz! Proszony przez kobietę matkę nie z moję sfery, w imię uczuć czysto ludzkich, ja stary, przychodzę prosić pana... młodego — dawny dziedzic syna swojego karbowego — abyś mnie objaśnił i wskazał środki, które mogą ocalić ludzi z twojego obozu, nie z mojego — od utraty majątku i dobrego imienia. — Ja proszę, pan mi odmawiasz. Kto z nas ma słuszność.

Dobek.

Ja! Jestem buchalterem! płacą mi za prowadzenie ksiąg, a choć bez zalecenia, sądzę, że powinienem je utrzymać w tajemnicy. Wykonywam mój obowiązek jestem w porządku. Gdybym wydał sekret ksiąg, nie mógłbym tu pozostać ani chwili dłużej. Dla kogo mam poświęcić byt mój i pole zarobku?

Żarski.

Dla uczciwej sprawy.

Dobek.

Ze matka ograniczy dzieci, ktore źle wychowała, a po jej śmierci znów zmarnują to co im ocali ona, która sama ich pchnęła na tę drogę. Uprzedzam pana, że ja to mówię na wiatr — bo sam nie wiem jak stoją — bilansu nie robiłem a nie szukam w księgach tego, co mnie nie obchodzi.

Żarski.

A gdyby też wieści były pewne, czyżbym się do pana udawał. Mówią różnie, choć większość twierdzi, że Wiesowie są zrujnowani za przyczyną swego dyrektora Friebego, który w dodatku chce ich wyrugować z fabryki.

Dobek.

Co, Friebe?

Żarski.

Uderzyło pana to nazwisko — nie sympatyzujesz pan z tym człowiekiem.

Dobek.

Zły i podstępny niemiec! Wypędza naszych robotników, a obsadza warsztaty swoimi.

Żarski.

No widzisz pan gdy nabędzie fabryki będzie gorzej jeszcze! A jednak Wiese spolszczył się tutaj — wdowa jego, dzieci, to nasi, Polacy! Spieraliśmy się ostro — różnisz się pan w wielu pojęciach ze mną, ale czuję, że jest uczucie jedno, grunt jeden, na którym oba spotkać się musimy i podać sobie ręce — to patrjotyzm. W imię prawa narodowego broniąc Polaków przed Niemcem pan powinieneś objaśnić panią Wiese przezemnie. To także obowiązek dla kraju.

Dobek.

Oto księgi. Dziś wieczorem wezmę uwolnienie z fabryki! Służę panu przepatrujmy razem.

KONIEC AKTU IIgo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

żadnego poważnego znaczenia. Najpierw nie jest wcale rzeczą prawdopodobną, żeby Anglja żądała od Rosji jakichś zobowiązań na przyszłość;" są to pogłoski nie licujące wcale z zwyczajami i z ścisłością akcyj dyplomatycznej. Idzie o warunki porozumienia, o granice. Gdyby następnie jedna strona warunki złamała, przestałyby one i drugą obowiązywać i wywiązałby się nowy spór. Ewentualności nie mogą być przedmiotem stypulacyj, zwłaszcza ewentualności przypuszczające z góry złą wiarę jednej strony. Nadto nikt nigdy nie może przewidzieć, jaka *force majeure* w przyszłości ten lub ów krok spowodować może. Nierównie jest prawdopodobniejszem, że Rosja będzie proponować ustąpienie jej Heratu, w zamian zaś pozwoli Anglji fortyfikować owe przesmyki, w komunikacie *Pol. Corr.* wspomniane. Że posiadanie Pendżehu znaczy dla Rosji już tyle prawie pod względem politycznym, co posiadanie Heratu, to także Vambery przyznaje. W drugim swym odczycie, mianym w Londynie, wykazywał on, że po zajęciu Pendżehu musi przyjść kolej na Herat, na Kandahar i na przesmyk Bolan.

Nie ma rady dla Anglji. Trafnie powiada *Pester Lloyd*: „Uważając Afganistan jako kraj politycznie od Anglji zawisły, ma ona tylko wybór: albo utratę kraju i klęski militarne, albo utratę kraju bez klęsk militarnych." To ostatnie jest rozumniejsze, zwłaszcza, że granica Lessara ciągnie się górami, które się właśnie do fortyfikacyj nadają. Punkt ciężkości kwestji leży według *Pester Lloyda* w tem: jeżeli Anglja zdoła zapewnić się co do Afganistanu — za pomocą załóg, fortyfikacyj, pieniędzy, to w obec górzystości kraju i braku środków do prowiantowania armji, będzie dla Rosji niemożliwem wedrzeć się we wnętrze Indyj, a nawet dotrzeć do właściwych granic indyjskich. Afganistan jest częścią wyżyną bezwodną, częścią krajem porozdzieranym przez góry, 1,046.200 km. w. przestrzeni. Jest dwakroć większy od Austro-Węgier.

Jeżeli więc nawet orzeł rosyjski zostanie na wałach Heratu zatknięty, to jeszcze Indje bezpośrednio zagrożone nie będą. Z Heratu do Peszawaru mógłby armją chyba Hannibal jaki przeprowadzić przez góry, bez żywności, wśród łupieżczych plemion. Rosja idąc etapami, może się i na to zdobyć — ale Anglji rzeczą jest nie dopuścić do tego, przez ubezpieczenie Afganistanu.

Obecnie nie jest Anglja pewną lojalności emira; niezbędnie staje się dla niej koniecznem, ubezpieczyć się tam; żeby jej to dozwolonem zostało, musi się w tej mierze porozumieć z Rosją; Rosja musi za to zażądać Heratu; ostatecznie zaś bezpieczeństwo od Rosji w Azji będzie sobie Anglja musiała okupywać ustępstwami na rzecz Rosji w Europie. W tej mierze *Grenzboten*, pismo służące często celom ks. Bismarka, *à propos* sporu o neutralność cieśnin dardanelskich, przynosi niespodziewane, zadziwiające uwagi! „Mocarstwa związane tendencją utrzymania europejskiego pokoju, mogłyby przyjść do tego wniosku: ten stróż (Turcja) pokoju europejskiego [illegible] Marmora nie daje gwarancji, trzeba innego urządzenia, któreby służyło naszym celom; porozumiejmy się z Rosją — a to porozumienie mogłoby być początkiem końca panowania tureckiego w Europie". Czy ma to być jaki przedwstępny *ballon d' essai* do zjazdu trzech cesarzów?

Sprawy krajowe.

Uchwałą z 23. października 1884 polecił Sejm Wydziałowi krajowemu zbadać i przedłożyć sprawozdanie o wniosku p. Lasockiego o zmianie trzeciego ustępu §. 64 ustawy gminnej. Paragraf ten określa odpowiedzialność członków Zwierzchności gminnej i delegatów za szkody wyrządzone gminie skutkiem zaniedbania lub nienależytego wykonania czynności urzędowych, a jego ustęp trzeci postanawia, że pretensje gminy z tego tytułu mają być poszukiwane zwykłą drogą prawa. Owoż wniosek p. Lasockiego domaga się zastąpienia ustępu tego postanowieniem, któreby orzeczeniom wyższych władz autonomicznych o pretensjach gminy do członków Zwierzchności gminnej i delegatów zapewniło wykonanie w drodze administracyjnej.

Sprawa ta już była raz (r. 1878) przedmiotem obrad Sejmu, ale uchwalona wówczas ustawa nie uzyskała sankcji z tego powodu, że zdaniem rządu można wprawdzie w drodze zmiany ustawy gminnej, przyznać judykaturę w sprawach własnego zakresu władzom autonomicznym, zaś poruczonego — rządowym, jednak judykatura ta nie może być ostateczną i wykluczać drogi sądowej; zwłaszcza że wyłączenie spraw, o których mowa w §. 64 z pod judykatury cywilno-prawnej mogłoby być przeprowadzone jedynie w drodze ustawodawstwa państwowego.

Owoż naszem zdaniem nie może być żadnej wątpliwości co do kompotencji ustawodawstwa krajowego w tym przedmiocie, gdyż odpowiedzialność członków zwierzchności gminnej ocenioną być może tylko według postanowień prawa publicznego. Ztąd też postanowienie ustępu 3. §. 64., obowiązujące dotąd, stoi w sprzeczności z naturą pretensyj tego rodzaju, opartych na tytule prawa publicznego. Sądy powołane są bowiem do rozstrzygania sporów jedynie ze stosunków prawa prywatnego wynikłych, mianowicie między innemi z niedopełnienia lub z nienależytego dopełnienia umowy. Trudno zaś wymagać od sędziego cywilnego, aby orzekał, n. p. czy w danym wypadku była podstawa do zarządzenia pewnych robót, bez upoważnienia Rady gminnej, tudzież, czy wydatki w tych celach łożone należy uznać, i t. p.

Podobne postanowienie, jakie się znajduje w §. 64. galicyjskiej ustawy, zawiera tylko ustawa gminna czeska, w żadnym zaś innym kraju koronnym nie przyznano sądom cywilnym judykatury w tym względzie.

Skoro u nas mogła ustawa krajowa co do judykatury ustanowić wyjątkowe postanowienie niezgodne z cechą prawa publicznego, niepodobna odmawiać ustawodawstwu krajowemu upoważnienia do uchylenia wyjątku, przez się postanowionego.

Powody przytoczone przez p. Lasockiego przy uzasadnieniu wniosku, a po części i powody komisji administracyjnej wypowiedziane w sprawozdaniu o tym wniosku wykazują, jak ważną byłaby projektowana zmiana dla gmin pod względem ustalenia prawidłowej gospodarki i dla wyższych władz autonomicznych pod względem skuteczności nadzoru nad gminami.

Obecnie poprzestawać musi Wydział powiatowy i krajowy na uznaniu, że gminie należy się zwrot od członka zwierzchności gminnej, nie mając jednak środka do zmuszenia tego członka, aby gminie szkodę wynagrodził, odsyłać ją musi do kosztownej, rozwlekłej i często wątpliwej drogi prawa, od czego gmina częstokroć się uchyla, choć jej majątek został uszczuplonym.

Z tych tedy powodów, jak się dowiadujemy, przedłoży Wydział krajowy Sejmowi projekt ustawy z nowellą do §. 37. i 64. ustawy gminnej.

SYTUACJA POLITYCZNA W AUSTRJI.

VIII.

Sądzę, że ktokolwiek bez uprzedzenia czytał poprzednie uwagi, przyzna, że są one pisane nie ze stanowiska jakiegoś stronnictwa, ale ze stanowiska kraju, jako takiego, a zarazem, ze względem na ten dany fakt, że Galicja nie jest wyspą, ani samodzielnem państwem, ale częścią państwa. Najprostszy rozum polityczny wskazuje, że część ta i naród ten kraj zamieszkujący nie może całości, t. j. państwa do siebie naginać, nie może nad państwem przewodzić, jak to przez długie czasy czyniła niemiecka część państwa, ale że kraj ten musi się do państwa stosować. To samo odnosi się i do innych klubów prawicy, o ile są z sobą zgodne i nadal sojusz utrzymają, o ile przewagę głosów w ustawodawstwie uzyskają, o tyle będą i na przyszłość z danej i obowiązującej konstytucji czerpać siły i możność obrony przed nieprzyjaciołmi oraz możność harmonijnego godzenia interesów państwa z interesami każdego poszczególnego kraju. Jeżeli dwa te zadania już w dotychczasowym parlamencie mogły być podejmowane ze skutkiem, jeżeli zaraz pierwsze lata teraźniejszego systemu błogie przyniosły owoce — o czem jeszcze bliżej pomówimy — to zawdzięczyć to należy, nie uwłaczając wcale pracy i usilności żadnego z klubów prawicy, w pierwszym jednak rzędzie koronie i rządowi.

Bez wpływu, woli i działalności tych czynników usiłowania parlamentarne byłyby jeszcze tak trudnemi, że skutek bodaj jaki taki, byłby więcej niż wątpliwym. Jeżeli bowiem przyjrzymy się liczebnemu stosunkowi sił i obozów w parlamencie dotychczasowym, to każdego, który tych liczb jeszcze nigdy nie miał przed oczami, ogarnie zdumienie i musi wykrzyknąć: jakto? więc w takich warunkach, przecież tak się trzymali i mogli nie jedno odnieść zwycięztwo? Jakto? więc wobec takich warunków, które pozwalają zaledwo dopiero torować pierwsze drogi przyszłości, jeszcze może ktoś zarzucać, że walka była daremną, że kadencja parlamentarna była jałową? Pytanie to musi każdy postawić, kto rozważy co następuje:

Izba niższa składa się z posłów 353; do większości absolutnej potrzeba zatem głosów 177. Prawica złożona z czterech grup: Koło polskie, klub czeski, klub Hohenwarta i klub Liechtenstein-Lienbacher miała razem głosów 173, więc nawet do absolutnej większości brakowało jej 4 głosy. A więc ta prawica, ta większość, o której tyle się mówi, od której niektórzy żądają polityki aut aut, żeby szła przebojem itp., ta prawica, pomijając nawet, że między sobą niespojna — nie była nawet większością! Nie jestże to fakt, ktory nawet ślepemu oczy powinien otworzyć!

Nie mając zatem większości, należało mimo to państwo od razu przekształcić, należało np. dekretować regulacją rzek w Galicji, kiedy nawet po prawicy były głosy przeciwne? Tak jest, prawica, sama przez się, swojemi siłami, swojemi tylko głosami, bez pomocy rządu, nic zdziałać nie była w stanie i nicby też bez tej pomocy nie była zdziałała. Miała ona wielkie znaczenie tylko przez to, że także i opozycja nie miała większości, ale głównie przez poparcie rządu.

Opozycja zjednoczona miała głosów 146; prawica zatem miała od opozycji głosów więcej 27 — ale po za temi 173 i 146 głosami pozostało jeszcze 34. Z tych 20 przypada na klub Coroniniego, a 14 dzikich. Dopiero z pomocą kilkunastu głosów z pomiędzy tych 34 mogła prawica miewać przy głosowaniu większość, i nazywało się to, że większość autonomiczna zwycięża, a to nie prawda. Zwyciężał kierunek autonomiczny, zwyciężał system rządowy, zwyciężał rząd, bo tylko rząd zdołał czasami, nie zawsze pozyskać potrzebne dopełnianie głosów z pomiędzy owych 24 nie należących ani do prawicy, ani do opozycji. Ile razy jednak rząd i rząd jedynie nie zdołał tych kilka niezbędnych głosów pozyskać, to prawica żadnej rady znaleźć nie mogła.

A od tej prawicy niektórzy żądali i żądają— są jeszcze tacy — żeby rządowi i państwu dyktowała prawa. A wszakżeż i rząd, jak widzimy, miał ręce skrępowane. I kiedy rząd z rozkazu cesarza wszelkich dokładał starań, żeby np. ustawę o regulacji rzek galicyjskich przeprowadzić, to prawica przepotężna, to Koło polskie, to mimo usilności klubu czeskiego, cała prawica nie była w stanie dostarczyć rządowi ilości głosów potrzebnej do tego, ażeby się stało zadość życzliwości cesarza dla Galicji.

A potem nazywa się to w pewnych pismach brakiem dobrej woli ze strony rządu, brakiem energji ze strony Koła polskiego; podczas gdy jest to tylko następstwem faktycznego stanu rzeczy, a mianowicie tego: że lubo rząd i prawica parlamentu reprezentowała znaczną większość ludności wszystkich krajów, lubo dążenia ich mają na celu odrodzenie państwa przez odpowiednie przeobrażenie jego wewnętrznego ustroju, i dlatego cieszą się poparciem i opieką korony — jednak w parlamencie dotąd nie zdołały zdobyć sobie takiego stanowiska, takiej przewagi liczebnej i takiej solidarnej spójności, ażeby działalność ustawodawczą opanować mogły.

Bez parlamentu zaś, a raczej wbrew parlamentowi nic się przecież dziać nie może; zamachu stanu zapewne największy malkontent doradzać nie zechce.

W parlamencie więc tylko tyle można było zdziałać, to przeprowadzić, dla czego rząd niezmiernym dowcipem i kunsztem, cierpliwością i wytrwałością potrzebną ilość głosów pozyskać zdołał. Po za parlamentem zaś tylko to można było uzyskać, co rząd, z woli cesarza, drogą administracyjną, nie zważając na krańcowy opór opozycji, mógł się już odważyć zaprowadzić lub reformować, zawsze w granicach istniejących ustaw. Zrozumie teraz każdy, że jeżeli się coś uzyskało, jeżeli państwo i kraje odradzają się, jest to zasługą prawie wyłącznie rządu. To jest faktem.

Owoce, rezultaty z dwóch tych źródeł, a w warunkach tak trudnych, są stosunkowo nadzwyczaj obfite. A jeżeli są tacy i u nas, co ich ocenić nie chcą lub nie umieją, to za to nieprzyjaciele, centraliści nieprzejednani umieją je wyliczać i wypominać. Pouczająca to rzecz przypomnieć, co się uzyskało i porównać, co o tem mówią nieprzyjaciele.

Długi państw europejskich.

Długi państwowe Francji wynoszą franków 27,504,223,600 (332 złr. $35^1/_2$ ct. na głowę), na których oprocentowanie i amortyzację potrzeba rocznie 1,094,066,700 franków (13 złr. 23 ct. na głowę).

Anglja ma długów 746,424.000 funtów szt. (260 złr. $47^1/_2$ ct. na głowę), procenta wynoszą 29,436.700 funtów szterlingów (10 złr. 27 ct. na głowę).

Austrja ma długów 3,809,713,700 złr. (178 złr. 2 ct. na głowę), procenta wynoszą 121,395,100 złr. (5 złr. 60 ct. na głowę).

Włochy mają długów 11,642,335,400 lirów (197 złr. 72 ct. na głowę), procenta wynoszą lir. 551,051.500 (8 zł. $34^1/_2$ ct. na głowę).

Rosja ma długów państwowych 4,332,600,000 rubli (na głowę 59 złr. 90 ct.). Procent od tych długów wynosi rubli 206,021,200 (na głowę 2 zł. $86^1/_2$ ct.).

Długi państwowe Prus wynoszą marek 5.428,902.000 (121 złr. $6^1/_2$ ct. na głowę), na oprocentowanie tych sum potrzeba 225,054.000 marek (na głowę 5 złr. 2 ct.)

Dochodów mają nie licząc podatków stałych ani niestałych:

Francja 639,819.000 fr. netto 455,016,500 franków.

Anglja 14.526.900 ft. szt., netto 7,591.300 funtów szterl.

Austrja 101,538.000 złr. netto 49 miljonów 222.100 złr.

Włochy 248,420.400 lir. netto 188 miljonów 834.900 lir.

Rosja 208,287.800 rubli, netto 182,656.400 rubli.

Prusy 918,418.600 marek, netto 407,181.600 marek.

Suma procentów przewyższa przeto dochody:

We Francji o 454,243.600 franków (5 złr. 49 ct. na głowę).

W Anglji o 14.909.800 ft. szterl. (5 złr. 25 ct. na głowę).

W Austrji o 19,857.100 złr. (91 ct. na głowę).

We Włoszech o 302,681.100 lirów (5 złr. $13^1/_2$ ct. na głowę).

W Rosji o 23,374.000 rubli.

W Prusiech wynoszą dochody netto o marek 186,126.700 więcej, niż potrzeba na oprocentowanie długów.

Dochody z podatków stałych i niestałych wynoszą: we Francji 2.643,773.000 franków; na głowę 31 złr. 95 ct. — W Anglji 72,678.300 fnt. szterl.; na głowę 25 złr. 43 cnt. — W Austrji 370,826.600 złr.; na głowę 17 złr. 11 ct. — We Włoszech 1,101,400.600 lirów; na głowę 18 złr. 57 ct. — W Rosji 578,022.000 rubli; na głowę 7 złr. 93 ct. — W Prusiech 294,910.400 marek; na głowę 6 złr. 52 ct. Prócz tego płacą Prusy podatek na Rzeszę, wynoszący około 7 złr. 30 ct. na głowę.

MAŁY FELJETON.

MANIACTWO POETYCKIE.

Zapewne nieraz myślałaś nad tem, nadobna czytelniczko, w jaki sposób powstają „wiersze", owe płody „natchnienia", co to prześladują każdego redaktora i wydawcę, a zwykle wciskają się także w zaciszną przestrzeń salonu celem wypróbowania cierpliwości słuchaczy.

Prawdziwa poezja rodzi się bezwiednie, ale „wiersze" powstają najczęściej równie mozolnie, jak każdy inny produkt rzemiosła.

Oto pan X. postanawia zostać „poetą". Nęci go ten tytuł i siłą-mocą chce nabyć sobie do niego prawa.

Zaczyna więc czytać poetyczne utwory, a nabiwszy niemi głowę, siada pewnego pięknego wieczora do biurka.

Tacy panowie X. wiedzą zwykle o poezji tyle, iż zasadza się ona na... rymach i rytmie.

Piękne pojęcie! Nie prawdaż?

Ale nie tu miejsce spierać się o zasady; pozostańmy w roli obserwatora.

Spojrzyj pani: głowa oparta na lewej dłoni, (w prawej tkwi pióro), wzrok w dal puszczony „bezwiednie", na ustach uśmiech zadowolnienia, lub przymus powagi, — oto obraz pana X. „w chwili natchnienia".

Ta chwila jest właściwie „chwilą wyścigów" za... rymami. Łowy trwają niedługo. Na papierze czernieją już słowa:

kochany
rany
połowa
chowa

Więc szemat czworowierszu gotów. Chodzi tylko o wypełnienie ramek. Myśl pana X. z lubością się im przypatruje, bo rymy te „silne": czasownik „ożeniony" z rzeczownikiem jest u panów „rymarzy" w wielkiem poważaniu.

Myśl błąka się teraz po eterycznych przestrzeniach, aby uchwycić jakiś „sens", bo (co za głupia rzecz!) rymy, choćby najpiękniejsze nie wystarczają.

Po dobrej chwili dumania pióro zostaje znowu w ruch wprawione i o to pierwszy dwuwiersz wypływa w całej okazałości na papier:

Kto tak szczerze jest kochany,
Choćby los mu zadał rany,

Cóż dalej? „Choćby!" fatalne słówko, wymaga uzupełnienia myśli rozpoczętej, a tymczasem do wyrazu „połowy" twórczy umysł pana X. nie umie na razie nic ni przyszyć ni przyłatać.

Ale, poezja — to macocha!
Trzeba zacząć *da capo!*

Kto tak szczerze jest kochany,
Choćby los mu zadał rany...

Połowa!? Jakże tu wsadzić ów wyraz? Nie, nie podobna! Więc może inny?

Pan X. umie czasem zabawić się w Aleksandra wielkiego i rozciąć gordyjski węzeł rymów, kiedy ich nie umie rozwiązać.

Zamiast „połowa" niech będzie „słowa"? Hm, hm! Probujmy!

Kto tak szczerze jest kochany,
Choćby los mu zadał rany,
On przeznaczeń srogie słowa...

Tu panu X przychodzi na myśl dowcip wspaniały. Wiersz wprawdzie miał być nacechowany liryzmem, ale wyraz „chowa" zmienia postać rzeczy i z *melancolico* wytworzy lube *scherzoso...*

Kto tak szczerze jest kochany,
Choćby los mu zadał rany,
On przeznaczeń srogie słowa
Do... kieszeni cicho schowa.

Czy nie jest to pyszne? Wprawdzie złośliwi Zoile zarzucićby mogli, iż wyrażenie „przeznaczeń srogie słowa schowa" są za śmiałą hiperbolą, bo słów schować nie można, ale pan X. wyższym czuje się po nad podobne zarzuty.

Czy mamy przedstawiać całą okropność dalszych jego trudów? Nadmienimy tylko, że brulion (oczywiście noszący na sobie mnóstwo przekreśleń), jest kroplami potu tak obficie zlany, iż nawet z największym wysiłkiem trudno byłoby następne zwrotki znakomitego talentu odczytać.

Żywimy jednak niepłonną nadzieję, iż ludzkość, a więc i ty nadobna czytelniczko, nie straci, skoro genialna piosnka pozostanie nadal w tajemnym zmroku zapomnienia.

Treść rosła tam dodatkowo, przyciągana za pomocą rymów, jak żelazo magnesem, aż w końcu powstała całość trudna do określenia, a więc i do zatytułowania.

Więc biedny pan X. musi jeszcze nad napisem nałamać sobie dobrze głowę, aż wreszcie i tę trudność pokonawszy, z rozczuleniem przegląda swój utwor i wyobraża już sobie, jak pięknie byłoby mu do twarzy z laurowym wieńcem u skroni.

Ale ludzkość jest niewdzięczna, a o laury tak trudno!

Jeszcze sroższe męki w chwili tworzenia przechodzi pan Y. Ten bowiem wieczną walkę prowadzi z rytmem. Biedak nawet palce wzywa w pomoc do rachuby, ale i to nie wiele pomaga. Jakie to śliczne rzeczy np. „odnowi" i „posłowi!" Pan Y. już nawet treść znalazł do nich, ale na nieszczęście sylaby nie chcą się zgodzić.

Niech się serc naszych związek odnowi,
Zaufaj, o luba, miłości posłowi.

I biedzi i mozoli się, a wszystko nadaremnie. Wyrzuca już „o" w drugim wierszu, choć do „o" ma pan Y. nie bezpodstawną predylekcję, ale i bez „o" rytm chromieje. Gdyby się to na co zdało, gotów byłby nawet zgłoskę „za" w wyrazie „zaufaj" wykreślić, gotów byłby wszystko uczynić, byle rytm wygładzić. Czy mu się to w końcu udaje?

Czasami, a wtedy radości jego nie masz końca. Ale losy bywają okrutne i nie często zdarza się pociecha...

W rzędzie maniaków poetycznych najprzedniejsze miejsce zajmuje niezawodnie pan Z. Jestto wieszcz-artysta, który wiersze, po prostu mówiąc rysuje.

Kiedyś te chcąc odwiedzić dzielnego męża, a niezastawszy go w domu, spostrzegłem na stole kawałek papieru z następującym tajemniczym napisem:

— ∪ — ∪ — ∪∪ — ∪ *a.*
— ∪ — ∪ *b.*
— ∪ — ∪ *b.*
— ∪ — ∪ — ∪∪ — ∪ *a.*
— ∪ - ∪ — ∪∪ — ∪ *i.*
— ∪ — ∪∪ — ∪ *c.*
— ∪∪ — ∪ *d.*
— ∪ *d.*

W pierwszej chwili sądziłem, że jest to może jakieś pismo runiczne, ale później przyszło mi na myśl, iż w ten sposób oznacza się graficznie rozkład rytmu i rymu.

Jakoż trafnie rozwiązałem zagadkę.

Rewizytując mnie nazajutrz, Z. znalazł sposobność pochwalenia się swoim geniuszem.

— Napisałem, rzekł, cudowny wierszyk. Nie myśl, że go przeceniam. Co za forma, co za forma! Pozwolisz: przeczytam?

Było to pytanie czysto retoryczne, gdyż nie czekając na odpowiedź, zaczął deklamować:

Kiedy nocy cienie ponure
Tam na n[illegible]bie
Wzniosą [illegible]ie,
Ja wnet ciskam spojrzenie w górę
I tak w ciszy, sam, zadumany,
Mierzę straszne orkany,
Co mi ból wioną
W łono.

Więc istotnie ściśle zastosował się do szematu! Ale co to pracy musiało kosztować!

Te trzy rodzaje to tylko najgłówniejsze typy. Każdy z nich ma mnóstwo odcieni. Ileż to wszędzie napotka się kuźni, w których kowadło ułomnej myśli chce coś wykuć z rozpalonego żelaza chorobliwej ambicji!

O Apollo! jeśli to twoja dziatwa, miej litość nad nami i zabierz ją w słoneczne kraje, gdzie ciągle wzlatują te karliki, niby ćmy do świecy. Jest baśń, że lutnią twoję zrobiłeś bożku poezji ze żółwiej skorupy; ależ ci maniacy poetyczni nawet i na żółwiów nie wyglądają. To chyba... żaby, w tem tylko od owych płazów różni, iż żaba ma zieleń na skórze, a oni... w głowie.

Ax.

---

39)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Ile razy zdawało mu się, że nikt na niego nie patrzy, pocierał sobie ręką plecy i ramiona; były to wprawdzie poruszenia nieznaczne, mogące nie zwrócić uwagi innych aktorów, ale nie uszły inkwizytorskiego oka Scapina, zawsze czyhającego na niepowodzenia Leandra, którego chełpliwości szczególniej nie mógł znosić.

Zdarzyło się, że koło wozu uderzyło o spory kamień na drodze, a galant wydał mimowoli jęk bólu. Korzystając ze sposobności, Scapin rozpoczął rozmowę w tonie udanego współczucia.

— Mój biedny Leandrze, co tak stękasz i lamentujesz? Zdajesz się znużony jak rycerz Smętnego Oblicza, kiedy na wzór Amadisa odbył nago nocną jazdę w górach Sierra-Morena; możnaby mniemać, żeś spał na łóżku wysłanem nie miękkiemi materacami i poduszkami, ale kijami na krzyż złożonemi, tak masz minę zmęczoną, cerę chorowitą i oczy podkrążone. Z tego wszystkiego pokazuje się, że imci Morfeusz nie odwiedził cię tej nocy.

— Może Morfeusz został w swojej jaskini, ale mały bożek Kupido jest włóczęgą niepotrzebującym latarni, żeby trafić do drzwi w korytarzu — odparł Leander, spodziewając się odwrócić podejrzenie swego wroga Scapina.

— Jestem tylko lokajem z komedji i nie mam doświadczenia w sprawach miłośnych. Nigdy nie rozmawiałem z pięknemi damami; ale tylko wiem, że wedle poetów i pisarzów komponujących opowieści, bożek Kupido, chcąc kogo ranić, używa strzał, a samym łukiem nikogo nie okłada.

— Co chcesz przez to powiedzieć — przerwał z pośpiechem Leander, zaniepokojony obrotem, jaki nadawały rozmowie te subtelności i wywody mitologiczne.

— Nie; tylko że masz tu na szyi, trochę po nad obojczykiem ukrytą pod chustką czarną pręgę, która jutro będzie niebieską, pojutrze zieloną, a potem żółtą, dopóki nie zniknie. Ta pręga wydaje mi się djablo podobną do cyfry autentycznej, podpisanej kijem na cielęcej skórze, czy też na pergaminie, jeżeli wolisz to wyrażenie.

— To pewno jakaś zmarła piękność — odparł Leander blednąc i czerwieniąc się na przemian— zakochana we mnie za życia, pocałowała mnie we śnie. Pocałunki umarłych zostawiając na ciele, jak wiadomo, znaki skaleczeń, które po przebudzeniu podziwiać tylko trzeba.

— Ta piękność nieżyjąca i fantastyczna w samą porę się zjawiła — odpowiedział Scapin — bo ja byłbym przysiągł, że drewniane wargi wycisnęły ten potężny pocałunek.

— Lichy żartownisiu, marny fabrykancie drwinek — rzekł Leander — gwałcisz moje skromność. Kładę wstydliwie na rachunek umarłych to, o co miałyby prawo upomnieć się żyjące. Jakkolwiek podajesz się za nieuka i gbura, musiałeś przecież słyszeć o ślicznych znaczkach, plamkach, o śladach ząbków, które pozostają trwałą pamiątką miłośnych pomiędzy kochankami uciech.

— „Memorem dente notam" — przerwał Pedant, uszczęśliwiony, że może zacytować Horacego.

— Wyjaśnienie jest zasadnem — odparł Scapin — i poparte dostatecznemi powagami. Tylko że znak tak jest długi, że owa piękność nocna, umarła czy żywa, musiała mieć w ustach ten jedyny ząb, którego to Forkyady pożyczały sobie kolejno.

Leander doprowadzony do wściekłości, chciał rzucić się na Scapina z kułakami, ale ból po bastonadzie odezwał mu się tak silnie w bokach poodbijanych i w plecach posiniaczonych w pręgi jak u zebry, że usiadł i zemstę do lepszych czasów odłożył.

Tyran i Pedant przyzwyczajeni do tych kłótni, które ich bawiły, wdali się w to i przywrócili zgodę.

Scapin przyrzekł unikać wszelkich do tego zajścia alluzyj i nie używać w mowie drzewa pod żadną formą.

— Nie wspomnę nigdy o klocach, o drzewie masztowem — nawet o łóżku drewnianem.

Podczas tej ciekawej zwady, wóz toczył się ciągle i dojechał do rozdroża. Gruby krzyż drewniany, pęknięty pod działaniem słońca i deszczu, sterczał u zbiegu czterech dróg na wzgórzu zarośniętem trawą, podtrzymując figurę Chrystusa, którego jedna ręka oddzieliła się od ciała i wisiała posępnie na zardzewiałym gwoździu.

Grupa złożona z dwóch ludzi i trzech mułów zatrzymała się na rozstaju i zdawała się oczekiwać na kogoś, kto miał tędy przejeżdżać.

Jeden muł, jak gdyby zniecierpliwiony bezczynnością, potrząsał łbem przystrojonym różnobarwnemi kwastami i gałkami, brząkając przytem dzwonkami. Jakkolwiek oczy zwierzęcia zasłonięte haftowanemi ze skóry klapkami, nie mogły widzieć ani na prawo, ani na lewo, odczuły przecież zbliżanie się wózka, a kołysanie długich uszów świadczyło o niespokojnej ciekawości muła, którego odwinięte wargi ustawicznie zęby odsłaniały.

Bydlę strzyże uszami i pokazuje dziąsła — rzekł jeden z ludzi — wóz nie musi być daleko.

Istotnie, ekwipaż aktorów dojeżdżał do rozdroża.

Zerbina siedząca na przodzie wozu, rzuciła szybko okiem na grupę ludzi i zwierząt i nie wydała się bynajmniej zdziwioną.

— Ależ śliczne wierzchowce! — rzekł Tyran. — Na takich hiszpańskich mułach można zrobić dziennie piętnaście, ba! nawet dwadzieścia mil. Gdybyśmy tak byli wyekwipowani, jużbyśmy dojeżdżali do Paryża. Ale na kogoż u djabła czekają? To zapewne jakiś wielki pan jedzie rozstawnemi.

— Nie — zauważyła ochmistrzyni — muł osiodłany jak dla kobiety — pełno na nim poduszek i kołder.

— To chyba przygotowuje się jakieś porwanie — rzekł Tyran — bo służba w szarej liberji ma minę tajemniczą.

— Może — rzekła Zerbina z dziwacznym uśmiechem.

— Czyżby dama miała znajdować się między nami? — rzekł Scapin — jeden z koniuszych zmierza do naszego wozu, jak gdyby chciał parlamentować, zanim użyje przemocy.

— O! tego nie będzie potrzeba — dodała Serafina, rzucając na subretkę pogardliwem spojrzeniem, które Zerbina zniosła ze spokojną bezczelnością — nie brak dobrych chęci, które same się rzucają w objęcia gwałtowników.

— Nie każdy może być porwanym, komu się to marzy — odparła subretka — chęć niewystarcza — trzeba się podobać.

W ciągu tej rozmowy, giermek dawszy znak woźnicy, żeby zatrzymał konie, zapytał, trzymając beret w ręku, czy w wozie nie ma panny Żerbiny?

Zerbina, zwinna jak żmijka, wychyliła ciemną główkę z pod daszka i sama odpowiedziała na zapytanie, poczem wyskoczyła na ziemię.

— Jestem na rozkazy pani — rzekł giermek grzecznie i z uszanowaniem.

Subretka nastroszyła spodnice, pociągnęła palcem około stanika jakby dla dania piersiom więcej swobody, i obracając się do aktorów, wypaliła im śmiało taką mówkę:

— Kochani towarzysze, darujcie mi, że was w ten sposób opuszczam. Ale czasami sposobność tak w samą porę pozwala się złapać za kosmyk włosów, że byłoby głupstwem nie uchwycić się jej oburącz, bo kto ją raz puści, do tego nie wraca. Twarz Fortuny dotychczas dla mnie kwaśna i zadąsana, uśmiecha mi się w tej chwili. Korzystam z jej dobrej, choć zapewne przemijającej woli. Jako skromna subretka, mogłam myśleć tylko o Maskaryllach i Scapinach. Lokaje tylko umizgali się do mnie, a panowie romansowali z Lucyndami, Leonorami i Izabellami; kiedy niekiedy zaledwie raczyli w przejściu wziąć pocałunek, wsuwając pół ludwika do kieszonki w fartuszku. Znalazł się wreszcie śmiertelnik z lepszym gustem, który sobie pomyślał, że po za teatrem subretka tyle warta co pani, a ponieważ role Zerbiny nie wymagają zbyt surowej cnoty, uznałam, że nie należy do rozpaczy doprowadzać galanta, wielce moim odjazdem zasmuconego. Więc dajcie mi zabrać rzeczy z wozu i przyjmijcie moje pożegnanie. Spotkamy się prędzej czy później w Paryżu, bo jestem w duszy aktorką i nie byłam nigdy długo niewierną teatrowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

TEATR.

(Występy Ładnowskiego — Otello.)

Mówią o Ładnowskim, że jest „niezapomnianym". I słusznie. Najświetniejszy okres rozwoju tego pięknego talentu przypada na najlepsze lata teatru naszego w ostatnich czasach, na lata dyrekcji ś. p. Stanisława Dobrzańskiego, kiedy Ładnowski odtworzył całą galerję Szekspirowskich bohaterów, pracując nad wykończeniem każdej postaci z pierwszym zapałem talentu dobijającego się uznania, i stwarzając z każdej kreację skończoną według własnego, oryginalnego pojęcia. Niezapomnianym też długo jeszcze pozostanie jako „Otello" „Lir" i „Hamlet," w których to głównie postaciach okazał ten zdolny artysta, jak głęboko przejął się Szekspirem, jak sumiennie go studjował i wreszcie jak potężny talent posiada, ażeby odtworzyć charaktery, które należą do popisowych dla każdego scenicznego bohatera.

Jednem z takich arcydzieł swoich, „Otellem," rozpoczął Ładnowski w sobotę szereg gościnnych występów na naszej scenie; — i przypomniał się publiczności w całym blasku swego wielkiego talentu. O tej kreacji warszawskiego artysty pisano swego czasu szeroko — i jednozgodnie podniesiono oryginalne traktowanie postaci „Otella," pojętej szlachetnie, po ludzku, tak jak skreślił ją nieśmiertelny genjusz Szekspira, uosabiając w niej „ludzką" — nie zwierzęcą — namiętność zazdrości.

Artysta pojął doskonale, dla czego genjalny dramaturg do przedstawienia bohatera tragedji zazdrości wybrał właśnie jednostkę, w której ta namiętność mogła dojść aż do granicy, po za którą człowiek staje się zwierzęciem; — umie też doskonale trzymać się tej linji granicznej. Podnosząc charakter do wysokości ideału, uwydatniając namiętność z całą możliwą siłą ekspresji — nie szpeci tej postaci, pięknej jako dzieło sztuki, grubemi rysami zwierzęcości, których niektórzy przedstawiciele „Otella" wcale nie szczędzą w imię... źle pojętego realizmu w sztuce, i częstokroć nawet w tym kierunku zbytnią grzeszą przesadą. Publiczność, która nie zapełniła teatru tak, jak się spodziewać było można, powitała gościa z Warszawy bardzo serdecznie, a w ciągu gry obdarzyła go entuzjastycznemi oklaskami i wywoływaniem po kilkakroć przy otwartej scenie.

Przedstawienie poszło w ogóle gładko. Pani Nowakowska była bardzo dobrą Desdemoną, — p. Hierowski zaś jako Jagon grał o wiele lepiej, z głębszem zrozumieniem roli, aniżeli dawniej.

R-n.

KRONIKA.

† Walery Bodakowski, radca Namiestnictwa, zmarł w sobotę z rana we Lwowie. Urodzony w r. 1827, rozpoczął wcześnie karjerę urzędową w kraj. Dyrekcji Skarbu. Obok zajęć urzędowych, zajmował się ciągle studjami, złożył wkrótce potem egzamin ze skarbowości, tudzież z ustawodawstwa w sprawach polityczno-administracyjnych i z zawodu sędziowskiego. Przeniósłszy się następnie do sądownictwa, zajmował posady w Stanisławowie i Złoczowie i był kierownikiem sądu powiatowego w Brzeżanach, a w r. 1867 mianowany został sekretarzem Namiestnictwa i powołany do uregulowania spraw serwitutowych jako samoistny referent w Namiestnictwie. Na tem stanowisku położył ś.p. zmarły wielkie zasługi, albowiem z całą gorliwością i energją zajął się uregulowaniem tak doniosłej dla kraju sprawy. Praca ta obfita w rezultaty, trwała aż do r. 1873, w którym to czasie ś. p. Bodakowski mianowany radcą Namiestnictwa, powołany został do kierownictwa departamentem szkół ludowych w kraj. Radzie szkolnej, gdzie z niestrudzoną gorliwością pracował nad przeprowadzeniem reorganizacji tych szkół.

Przed trzema laty, powierzony mu został departament kultury i przemysłu krajowego w Namiestnictwie, a i na tem stanowisku, już chorym będąc, pracował z niestrudzoną wytrwałością i zamiłowaniem do chwili ostatniej. Jako przełożony uzyskał powszechne poważanie podwładnych, jako obywatel całem sercem przywiązany do kraju powszechny szacunek współobywateli. Cześć jego pamięci!

Zmarli. Janusz Weryha Darowski, żołnierz z roku 1863., syn Mieczysława Darowskiego, weterana z roku 1831., zmarł w Pizie we Włoszech dnia 6. b. m. — Henryk Wachtel, emerytowany radca górniczy, zmarł we Lwowie. — Leon Jaroszyński, żołnierz z roku 1863., kasjer szpitala powszechnego we Lwowie. — Karol Töpfer, kupiec we Lwowie.

Maj. Nareszcie po dwóch tygodniach nieustannej słoty, dziś wypogodziło się niebo — i mamy przy 15°C. nadzieję, że... doczekamy się maju w tegorocznym maju... Czy nadzieje te nie będą płonne, okażą zapiski meteorologiczne dni następnych. Musimy donieść, że centralne biuro meteorologiczne nie robi wcale bardzo różowych nadziei.

Walne zgromadzenie Towarzystwa przyj. sztuk pięknych odbędzie się w przyszłą niedzielę, tj. 17. b. m. o godzinie 12. w południe w sali Towarzystwa kredytowego ziemskiego przy ulicy Karola Ludwika pod l. 1.

Posiedzenie Towarzystwa przyrodników polskich imienia Kopernika odbędzie się jutro o g. 6. wieczorem w uniwersytecie.

Porządek dzienny: R. Zuber „O powstawaniu wapienia za pośrednictwem organizmów"; H. Wielowiejski „O jaju zwierzęcem"; Luźne komunikacje.

Izba handlowa i przemysłowa lwowska ukonstytuowała się w sobotę stosownie do zarządzenia ministra handlu i w myśl § 12. ustawy z dnia 29. czerwca 1868. (nr. 85. dz. u. p.). Zagaił posiedzenie radca namiestnictwa i starosta powiatu lwowskiego p. Kosiński. Tymczasowe przewodnictwo objął najstarszy wiekiem radny p. Dymet i wezwał zgromadzonych do wyboru prezydenta i wiceprezydenta. Na prezydenta głosowało 29 radnych; jednogłośnie wybrany został po raz ósmy pan E. Simon. Na wiceprezydenta głosowało 31 radnych; 21 głosów otrzymał p. Karol Kiselka, został więc wybrany; tymczasowy wiceprezydent pan Dymet otrzymał tylko 9 głosów. Delegatem wybrany został pan M. Epstein.

Po dokonanych wyborach przemówił p. Simon, a podziękowawszy za ponowny dowód zaufania, skreślił dotychczasową działalność Izby, wyliczył ważniejsze momenta w życiu tej instytucji — jak np. zmianę ordynacji wyborczej, wprowadzenie w życie nowej ustawy przemysłowej — po czem wyliczył prace, które mają być dokonane; z tych najgłówniejszą i najpilniejszą będzie reorganizacja biura Izby. Następnie w kilku serdecznych słowach podziękował radnym pan Kiselka za zaufanie i zaszczyt, którym go obdarzono.

Z teatru. B. Ładnowski grać będzie dzisiaj Augusta Nowowiejskiego w komedji Zalewskiego „Przed ślubem", we środę wojewodę w „Mazepie" Słowackiego, w piątek wystąpi w „Dalili" Feuilleta, w niedzielę w dramacie „Głośna sprawa."

Jutro pierwszy występ tenorzysty p. Karpińskiego w operetce „Nietoperz."

W czwartek po raz pierwszy operetka Planquetta „Rip-Rip."

Korpusy wakacyjne. Dr. Józef Żuliński podnosi w piśmie *Szkoła* myśl zakładania korpusów wakacyjnych, złożonych z młodzieży, która musi pozostać w mieście w czasie wakacyj. Korpusy takie pod przewodnictwem pedagogów odbywać będą regularną wycieczkę za miasto, gdzie młodzież oddawać się będzie ćwiczeniom gimnastycznym, zabawom zbiorowym i t. d. Myśl bardzo piękna — wykonanie jej zależy od towarzystwa pedagogicznego i komisji kolonij wakacyjnych, którym wnioskodawca projekt swój do rozwagi zaleca.

Wystawa koni w Wiedniu zgromadziła wiele pięknych okazów arabczyków sztucznego chowu. — Między innemi szczególniejszą uwagę zwraca na siebie siwek „Arabi" ze stajni p. Ostaszewskiego ze Wzdowa, jako rezultat racjonalnej hodowli. „Arabi" ma wielkie szanse otrzymania jednej z pierwszych nagród wystawowych.

Z Neapolu donoszą, że niebezpieczeństwo wybuchu Wezuwjusza minęło zupełnie. Lawa przestała płynąć, a stary krater dymi znowu, co jest znakiem, że „wszystko w porządku".

Zarząd miasta Neapolu obwieścił właśnie sprawozdanie o stanie zdrowotnym miasta, wedle którego także „wszystko w porządku". — Bardzo to pożądane wskazówki dla turystów.

Zmyślone morderstwo. Henryk Trachtenberg, rodem ze Lwowa, starozakonny, liczący lat 24, zeznał w piątek w inspekcyjnem biurze policji lwowskiej, że w nocy na 5. kwietnia popełnił w Wiedniu na Donaustrasse (między Augarten a Kettenbrücke) morderstwo na nieznajomym 17letnim chłopaku, u którego spostrzegł zegarek i złoty łańcuszek od zegarka.

Trachtenberg podał, że uderzył nieznajomego laską ołowianą w skroń tak gwałtownie, iż tenże padł natychmiast nieżywy; dalej, że zabrał trupowi łańcuszek, przy którym nie było jednak zegarka, a ściągnąwszy zeń surdut, wrzucił ofiarę do Dunaju. Zabrany łańcuszek był z brązu, więc Trachtenberg — jak podaje — ukrył swą laskę i łańcuszek ten w drzewie spróchniałem na „Wurstelpraterze", zaś surdut spieniężył u tandeciarza Kesslera na Nussdorfer Strasse za 1 zł. 80 ct.

Dręczony wyrzutem sumienia powziął pierwotnie zamiar złożenia zeznania o dokonanej zbrodni; przybywszy do komisarjatu policji przy ulicy św. Teobalda, rozmyślił się jednak w ostatniej chwili, i podał, że jest włóczęgą bez przytułku. Został tedy odstawiony do Lwowa szupasem, tutaj uwięziony, a dnia 15. kwietnia wypuszczony z aresztów miejskich na wolność. „Na wolności" znowu jakoby dręczony własnem sumieniem, postanowił wyznać swą zbrodnię i w zeszły piątek opowiedział w policji to, cośmy powyżej skreślili.

Tutejsza dyrekcja policji odniosła się natychmiast telegraficznie do policji wiedeńskiej. — Policja wiedeńska zarządziła dochodzenia i o ile dotychczas sprawdzono, oskarżenie się własne Trachtenbarga nie ma najmniejszej podstawy: jest zupełnie zmyślone. (Odsyłamy szanownych czytelników do telegramów z Wiednia.) — Nie znaleziono ani śladu mniemanej ofiary, a szczegółowe poszukiwania na Wurstelpraterze za laską i łańcuszkiem, tudzież przesłuchanie tandeciarzy nie potwierdziło zeznań Trachtenberga.

Młody ten człowiek chce widocznie żyć na koszt państwa... w więzieniu śledczem.

Poszukiwany metropolita. Sąd miejski w Belgradzie wydał następujące obwieszczenie: „Z powodu skargi bankiera Brauna z Pesztu, któremu były metropolita Serbski Michał winien jest na sześć akceptów sumę 49 000 franków, rozpisuje się niniejszem konkurs do nieruchomego majątku metropolity Michała. Gdy zaś miejsce pobytu ks. metropolity nie jest sądowi wiadomem, przeto zawiadamia się go za pomocą dzienników o zapadłej uchwale sądowej."

(=) **Kraków** 10. maja. *(Koresp. Przegl.)* Pan Namiestnik Zaleski, który wczoraj przez dzień cały bawił w naszem mieście, udał się wieczornym pociągiem do Wiednia.

— Pan Marszałek Zyblikiewicz w powrocie z Wiednia, zatrzymał się dzisiaj przez dzień cały w Krakowie.

— Koło artystyczno - literackie urządza jutro wspólną wycieczkę na Bielany.

ROZMAITOŚCI.

— **Muzeów**, zbiorów, gabinetów, kolekcyj, galeryj, mieszczących zabytki sztuki i starożytności, ma Kraków — bądź publicznych, bądź prywatnych — 28, jako to: Akademji umiejętności, uniwersytetu jagiellońskiego, muzeum sukiennicze miejskie, towarzystwa sztuk pięknych, Baranieckiego, katedry, kościoła N. M. Panny, ks. Czartoryskich, pod Baranami, Sanguszków, Lubomirskich, p. Czaykowskiej, pp. Umińskiego, Józefa Pollera, Tarnowskich, Ciążyńskich, R. Bnińskich, hr. Moszyńskiego, Lassockich, Burzyńskiego, Matejki, Cerchy, Bartynowskich, Mieroszowskich, Jabłonowskich, Wodzickich, Michałowskich.

Otóż JEksc. Paweł Popiel, wspólnie z panami St. Tomkiewiczem, M. Sokołowskim, W. Łuszczkiewiczem i Z. Cieszkowskim, wzięli się do przestudjowania tych kolekcyj, celem zrobienia ich inwentarza, przeglądu i katalogu, mogących służyć za przewodnika dla podróżnych, a stanowiących zarazem materjał do nauki.

— **O Mierzwińskim** opowiadają dzienniki niemieckie następującą anegdotkę: W święta wielkanocne brał Mierzwiński udział w koncercie na rzecz rodzin zasypanych w Saarbrücken górników. Po ukończeniu koncertu komitet urządzający dał obiad dla artystów, którzy brali udział w koncercie. Mierzwiński, rozwijając przy stole serwetę, znalazł w niej wielkanocne jajko, a rozłupawszy takowe, zobaczył w niem dziesięć dwudziestomarkówek. Śmiejąc się, zwrócił się zaraz do jednego z członków komitetu z temi słowy: „Dziękuję panom za łaskawą pamięć. Wiedzieliście dobrze, że surowych jaj potrzebuję dla mego głosu; ale niewiadomem wam było, że mi chodzi tylko o białko. Pozwólcie przeto, że ofiaruję żółtko dla nieszczęśliwych."

— **Skarb numizmatyczny.** Na Szląsku pruskim we wsi Smolicach ($1^1/_2$ mili od Nisy) właścianin pewien wyorał skarb średniowiecznych monet polskich. Szczęśliwem zdarzeniem całe to wykopalisko, zawierające srebra około dwóch funtów, a sztuk razem 1903, dostało się do rąk numizmatyka St. hr. Walewskiego z Grüben, który rozpatrzywszy umiejętnie skarb znaleziony, nadesłał do Krakowa szczegółowy jego opis do pomieszczenia w *Zapiskach numizmatycznych*.

Zanim opis ten wyczerpujący ukaże się w powołanem piśmie, pilno jest nam zawiadomić zajmujących się tą nauką, że wykopalisko rzeczone zawiera przeważnie denary Władysława II (1130—1148) Strończ. typ 40 i 42, razem sztuk 1485; Bolesława Krzywoustego (1102—1139), Strończ. typ 39 sztuk 884 i typ 88 sztuk 2; jedną monetkę Władysława Hermana, bitą w Krakowie, Strończ. typ 35, tudzież 18 denarów tak zwanych wendyjskich.

Dla nauki skarb ten nie przynosi wprawdzie żadnego nowego, nieznanego typu, ale za to odmian stemplowych nieznanych dotąd bardzo wiele.

— **Słomiane wdowy.** Przygotowania wojenne Anglji z powodu naprężonych stosunków pomiędzy Rosją a Anglją przejmują trwogą serca żon angielskich żołnierzy; obawiają się bowiem, że zostaną „słomianemi" wdowami. Żołnierze angielscy zawierają małżeństwo w oryginalnych warunkach. Żony żołnierzy obowiązują się być pułkowemi praczkami; na każdą rotę wyznaczony jest etat na dziewięć praczek, a prócz tego jest przy każdym pułku piętnaście praczek zapasowych. — Żołnierz ma prawo żenić się tylko w takim razie, jeżeli jest opróżnione miejsce praczki, które mogłaby objąć jego żona; w przeciwnym razie każdy żeniący się szeregowiec podlega karze kilkodniowego aresztu. Wielu jednak żołnierzy woli raczej odsiedzieć areszt, aniżeli żonę swoję widzieć pułkową praczką.

Jeżeli pułk wyrusza w pochód, to wszystkie żony żołnierskie — bez żadnego wyjątku — pozostają w tem mieście, w którem pułk na ostatku kwaterował, a w ten sposób ludności miejscowej przybywa zbyteczna ilość praczek i „słomianych" wdówek.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 9. maja. Wiedeń: okowita per 10.000 lit., procent 28·25 do 28·50 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 9 14—15, złr. rzepak (sierpień — wrzesień). 13·37 do 13·50 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec. maj) 176 25 m., żyto —·— m., spirytus 42·80, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 158 kilogr. 47·75 fr.

Stan zasiewów. Piękny, pogodny i ciepły kwiecień, jakiego nie mieliśmy już kilka lat, posłużył znakomicie wszelakim robotom polnym. Nietylko zasiewy jare, ale także wszystkie roboty późniejsze, wykonywane zwykle w maju, a nawet w czerwcu, są już ukończone. Jednak pogoda bez deszczów ma także swą złą stronę; ziemia wyschła i spragniona nie miała długi czas żadnego zasiłku i urodzaje na tem wielce ucierpiały, a szczególnie zasiewy jesienne, które się w zimie należycie nie zakorzeniły. Dopiero kilkodniowy deszcz majowy ożywił roślinność, a z nią i nadzieje zasmuconego rolnika.

Oziminy wyglądają w ogólności dobrze, tylko w niektórych miejscowościach, jak w Rudeńskiem, jako zniszczone przez myszy, musiano je zaorać i zasiać jęczmieniem lub owsem.

Pszenica dzisiaj w ogóle piękna. Ucierpiała była wiele z powodu posuchy i miejscami zżółkła, jednak deszcze ostatniego tygodnia naprawiły wszystko i jak na teraz rolnik wesoło może wyglądać zbiorów. W Żółkiewskiem i Złoczowskiem gdzieniegdzie nawet tak bujna, że trzeba było walcować lub skaszać.

Żyto skutkiem posuchy wszędzie zrzadło i zaostrzyło się, a w obecnej chwili nie można jeszcze powiedzieć, czy deszcz naprawił szkodę.

Jęczmień ucierpiał także wiele od suszy. Koło Radymna i Wysocka niszczą go podjady; koło Chyrowa zaledwie ukończono zasiew.

Owies późno siany wschodzi rzadko, bo na suchą ziemię rzucone ziarno nie wszędzie się dało należycie zawłóczyć. Wczesny przedstawia się bardzo dobrze.

Stan rzepaku byłby zadowalający, gdyby nie słodyczek, który pojawił się w wielkiej ilości koło Sambora. Bursztyna i Wojniłowa i niszczy zasiewy.

Kukurudza niedawno rzucona w ziemię zaczyna dopiero wschodzić.

Groch zasiany na suchej roli powschodził nierówno, po ostatnich jednak deszczach poprawił się.

Bób, bobik i wyka zaczynają dopiero pokazywać główki.

Koniczyna w wielu miejscowościach, jak w Samborskiem, koło Żurawna, Horodenki Jazłowca i Kozowy zniszczona przez myszy. Zresztą dobra; w Żółkiewskiem bardzo piękna.

Kartofle dopiero co zasadzono.

Buraki zeszły słabo i nierównie, poprawiają się trochę po deszczach.

Kapusta na rozsadnikach piękna, jednak wiele rozsady wyginęło z powodu posuchy.

Łąki w ostatnim tygodniu bujnie zazieleniły się; porost jest bardzo gęsty i można się spodziewać obfitego zbioru siana.

Sady zakwitły pięknie i rzęśnie. Zimno pierwszych dni maja zwarzyło wprawdzie nieco kwiatu, jednak zdaje się że wielkiego ubytku owoców z tego powodu nie będzie. Z Kulikowa tylko dochodzą nas skargi, iż m[illegible] wymarzły a w Żurawieńskiem grad onegdajszy uszkodził nieco drzewa owocowe.

Przednowek ciężki dla ludu, to też robotnik tani i łatwo go dostać.

Wiedeń 9. maja.

(Di) Obraz, jaki obecnie przedstawia giełda, nie jest wcale pocieszający. Ogólna cisza ilustruje znakomicie brak wszelkiego impulsu z zewnątrz i chęci z wewnątrz, chociaż sytuacja polityczna nie daje wcale żadnego powodu do obawy o pokój. W rzeczywistości jest opinia o przyszłym rozwoju targu lokacyjnego raczej przychylna, albowiem z powodu panującej obfitości pieniędzy spodziewać się trwałego ożywienia ruchu. Nie tak korzystną jest myśl o papierach spekulacyjnych, na których czele stoją akcje kredytowe.

Wielu jest zdania, że kurs ich jest znacznie wyższy, niż to się zgadza ze stosunkami bieżącego roku.

Pozorów dla stagnacji nie brakło dotąd wcale. W Berlinie gniewano się z powodu podatku giełdowego, tutaj z powodu wrzekomych dalszych przygotowań wojennych Rosji. Mimo to jednak zmiany na dzisiejszym targu nie są zbyt wielkie.

Pierwsze osłabienie nastąpiło, gdy się dowiedziano, że bilans towarzystwa dyskontowego w Berlinie zrobił niemiłe wrażenie z powodu małych zysków; następnie nadeszły niepomyślne wiadomości o tureckiem towarzystwie tytoniowem, które miało ponieść straty na 3 miljony franków, a wreszcie z Londynu sygnalizowano nowy wojowniczy artykuł *Standarda*.

Przeważna część papierów poniosła wskutek tego straty.

Najwięcej ucierpiały nordbahny, lloydy i nadelbiańskie.

Renty trzymały się dobrze. Dewizy i waluty podrożały.

Przebieg targu zbożowego był w ubiegłym tygodniu bardzo spokojny. Z wyjątkiem cukru, który codziennie drożeje, wszystkie inne towary nie zdołały się utrzymać w początkowych swych cenach. Pszenica potaniała w porównaniu z tamtym tygodniem o 20 ct.; obrót 20.000 centn. metr.

Żyto tańsze o 10 ct., owies o 15. Jęczmień i kukurudza mało poszukiwane.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Baden-Baden 11. maja. Cesarzowa niemiecka przyjmowała wczoraj cesarzowę austrjacką, która przybyła *incognito* z Heidelbergu jako hrabina Hohenembs. Po wizycie wyjechała z powrotem do Wiednia.

Londyn 11. maja. *Daily News* dowiaduje się, że Harlington ma dzisiaj w Izbie gmin oznajmić, iż rząd zaniechał ostatecznie wysłania ekspedycji do Chartum. Wycofanie i powrót wojsk angielskich z Sudanu nastąpi wkrótce. Harlington ma również skonstatować pomyślny postęp rokowań z Rosją w sprawie ustanowienia granicy afgańskiej pod warunkami jak najkorzystniejszemi dla emira Afganistanu.

Rzym 11. maja. Zebranie się konferencji sanitarnej odłożono do 20. maja, ażeby zagranicznym delegatom zostawić dość czasu do przybycia.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Kraków 11 maja. Wczorajszy zjazd delegatów wybrał do centralnego komitetu dla zachodniej Galicji następujących pięciu członków: br. Tadeusza Horocha, Karola Brzozowskiego, Gustawa Romera, Kluckiego i Józefa hr. Michałowskiego.

Komitet centralny odbył dziś posiedzenie i kooptował następujących panów: Prezydenta Szlachtowskiego, Stanisława Smolkę, Asnyka i Mendelsburga. Jedno miejsce zostawił dla duchowieństwa.

Ukonstytuowawszy się w ten sposób, wybrał wreszcie komitet egzekucyjny z pięciu członków złożony.

Brody 11 maja. Sochor cofnął telegraficznie swoję kandydaturę na posła do Rady państwa z okręgu miejskiego Złoczów-Brody. Powody nie są znane. Tak komitet miejski, jakoteż komitet interesentów zboża tutejszej Izby kupieckiej wyraziły Sochorowi telegraficznie swoje ubolewanie z tego powodu i podtrzymują nadal jego kandydaturę.

Wiedeń 11 maja. *Wiener Allg. Ztg* podaje następujący telegram z Petersburga: „Cesarz wyraził wobec sprawozdań o skonstatowanej niemocy rozprószonych resztek nihilistów życzenie, aby zniesiono stan oblężenia i przestano zsyłać w drodze administracyjnej za przestępstwa polityczne. Jednak senator Durnowo. zastępca hrabiego Tołstoja podczas jego urlopu, oświadczył, że otrzymał tajemne doniesienia, według których nihiliści przebywający w Londynie i Genewie mieli znowu zaostrzyć swą propagandę a i prezydent Grevy ma zwrócić terorystom nowego „leader'a" (przewodnika)*), poczem cesarz zezwolił na odroczenie zniesienia wyjątkowych zarządzeń.

Wiedeń 11. maja. Z dochodzeń tutejszej policji okazało się dotychczas, że wszystko co Trachtenberg (patrz Kronikę) podał o morderstwie wrzekomo w Wiedniu popełnionem, jest zmyślonem. Organ policyjny *„Corresp. Wilhelm"* donosi o zeznaniach Trachtenberga, dodając ze swej strony, że należy bardzo powątpiewać o ich prawdziwości.

Peszt 11 maja. Zaniecjowane tutaj przez ministra pruskiego Lucjusa obrady cłowe, odbywają się poufnie dalej. Zjazd ekonomiczny węgierski przyjdzie niewątpliwie do skutku podczas wystawy. Tymczasem i w Berlinie mają się odbywać studja odnoszące się do zbliżenia cłowego.

Londyn 11 maja. *(W)* Całe wejście do tunelu w Dover zostało zamurowane. (Tunel ten miał prowadzić do Francji — wyżłobiono już $1^1/_2$ km. *Red.*).

Londyn 11 maja. Sprawa co do portu Hamilton jest zupełnie wyjaśnioną. Stoją tam na kotwicy dwa okręta angielskie niejako straż na wypadek wojny i ostrożność, żeby Rosja Anglji nie ubiegła. Ale zajęcie portu nie nastąpiło.

Londyn 11 maja. *(W)* Naród cały zadowolony jest z pokoju; rodziny oddychają swobodniej. Niemniej torysi gotują się, żeby, skoro już niebezpieczeństwo minęło, zacząć na nowo atakować Gladstona z powodu nieudolności polityki zagranicznej. Po zawarciu pokoju zapewne Gladston sam ustąpi.

Berlin 11 maja. Komisja niemiecko-angielska dla spraw południowego morza załatwiła następujące sprawy: porozumienie co do posiadłości na wyspach Fidżi; granice posiadłości niemieckich i angielskich w Nowej Guinei; ogólne porozumienie co do połud. morza, co do handlu spirituozami, bronią i materjami wybuchowemi. Australja i Nowa Żelandja nie stawiają już żadnych trudności.

Parlament niemiecki zamknięty zostanie we środę.

Paryż 11 maja. Referat ministra spraw wewnętrznych dla prezydenta względem wykonania prawa o recydywistach, których jest kilka set tysięcy, orzeka: Recydywiści zostaną podzieleni na dwie kategorje. Gorsi zostaną odstawieni na pontony i w miarę dostatecznej liczby deportowani. Na miejscu będą poddani przymusowej robocie pod najsurowszym regulaminem. Lepsi będą pojedyńczo deportowani i otrzymają na miejscu pracę zarobkową. Deportacja może być dokonaną przed odsiedzeniem całej kary. Ustawa ta ma być puryfikacją Francji z żywiołów niebezpiecznych.

Botzen 11. maja. Wczoraj odbyło się bardzo liczne zgromadzenie wyborców partji wolnokonstytucyjnej tyrolskiej szlacheckiej większej posiadłości, które uchwaliło jednogłośnie odrzucenie wszelkich kompromisów.

Neapol 11. maja. Wczoraj odbyło się poświęcenie wodociągów. Na Cavo di monte zgromadziły się ciało dyplomatyczne, duchowieństwo i przedstawiciele władz. Kiedy przybył król Humbert, pośpieszył kardynał Sanfelice naprzeciw niego zdjął z głowy „zuchetto" (biret) i chciał ukląknąć (?). Atoli król powstrzymał go chwyciwszy go silnie za rękę, poczem kardynał przedstawił królowi osoby, należące do swego duchownego orszaku. Jest to pierwszy raz, że kardynał Sanfelice witał urzędownie króla.

*) Mowa tu o amnestji, którą ma Grevy udzielić ks. Krapotkinowi.

Petersburg 11. maja. Obiegają tutaj liczne pogłoski o wielkich zmianach, jakie mają nastąpić niebawem w ciele dyplomatycznem. Giers ma być zastąpiony przez ks. Łobanowa.

Konstantynopol 11. maja. Według depesz z Teheranu Achmed Ejub został podobno już wypuszczony na wolność, a to skutkiem interwencji cesarza Rosji i emira Buchary, jakoteż z powodu, iż niebezpieczeństwo wojny już przeminęło.

Paryż 11. maja. Dochody skarbu wyniosły w miesiącu kwietniu mniej o 10 miljonów od preliminarza.

Zmowa krawców trwa dotąd. Dzienniki poważne zachęcają do zgody i wykazują, że zagraniczni handlarze gotowych ubrań *(Confections)* podtrzymują zmowę przez swoich ajentów, odgrywających wybornie rolę zawziętych socjalistów i demokratów. Podsycając namiętności czeladników krawieckich, utrudniają oni ich porozumienie z majstrami i przedstawiają tych majstrów w ludowych pisemkach jako wampirów, wysysających krew ubogich czeladników. Tymczasem zaś angielskie statki wyładowują w portach francuskich całe stosy gotowych ubrań, a towarowe pociągi, nadchodzące z Niemiec, przywożą wszystkie zapasy konfekcyj, jakie się tylko znalazły na składach w Berlinie, Kolonji etc. Tym sposobem przez niecnych agitatorów, przedstawiających się ludowi jako jego obrońców, eksploatowana jest ludność Francji na korzyść zagranicy. Ale lud poważnych dzienników nie czyta i im nie ufa, natomiast garnie się do tych prasowych szalbierzy, którzy przemawiając do jego namiętności, wkradają się w jego zaufanie i wyzyskują go na swą prywatną korzyść.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa	*10.46	4.05	—.—	5.08	†1.07
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.31	†5.42
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.06	12.57	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.10	*6.30	12.15	—.—
Do Stryja	6.45	—.—	6.40	11.25	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	—.—	†5.32
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	4.10	†12.57
(na Podzamcze)	*10.13	2.28	—.—	3.42	—.—
Z Czerniowiec	*10.00	3.35	—.—	3.52	—.—
Ze Stryja	1.39	—.—	8.39	1.17	—.—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa	*9.13	10.49	10.46	—.—	—.—
Do Wiednia	5.40	*6.55	9.30	3.00	—.—
Do Prus	5.40	*6.55	7.55	9.30	—.—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	—.—	*6.48	2.33	—.—
Z Wiednia	8.30	9.24	7.22	*9.45	3.15
Z Warszawy	*8.30	—.—	—.—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.42	—.—	—.—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 9. maja 1885 r.

Renta pap. aust.	82·10	Akcje banku kr.	287·75
„ srebrna „	82·40	Weks. na Lond.	124·90
„ złota „	107·20	Dukaty	5·85
Losy z r. 1860	97·90	Napoleondory	986·1/2
Ak. b. aus.-węg.	853·-	Marki niemiec.	61·—

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 11. maja 1885

godzina 10 minut 32 przed południem.

Akcje kredyt.	288·20	Anglo-austr.	—·—
Kolej Kar. Lud.	230·—	Kolej połudn.	130·—
Unionsbank	77·—	Napoleondor	9·87
Rosyjs. bankn.	1·24	Usposobienie:	silne.

godzina 1 minut 50 po południu.

Alpiny	39.10	Węg. akcje kr.	287·25
Anglo-austr.	100.—	Unionsbank	77.—
Kolej Kar. Lud.	254.25	Nordbahn	242.50
Kolej połud.	130.50	Kolej Alföld.	182·—
Kolej państw.	300.—	Kolej lw.-czern.	223.50
Węg. Nordostb.	172.—	Wied. Comunal	122.50
Węg. obl. p. zł.	102·50	Elbetal	167.50
Węg. cis. losy r.	119·40	Bank krajowy	97.70
Renta węg. 4%	96.15	Bankverein	102.20
Ros. rubel pap.	1.24	Losy węgierskie	116.50
Galic. indemn.	103·—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: słabe.

Wiedeń 9. maja godzina 5. minut 36.

Akcje kred.	286·60.	Papierowa renta	81·95
Akcje Kar.Ludw.	253·75.	Listy hypoteczne.	101·25

Berlin, dnia 9. maja 1885

godzina 5 minut 36 po południu.

Rosyjsk. bankn.	203·25	Akcje kredyt.	470·50
Lombardy	231·50	Galicyjskie	104·90
Pożyczka wsch.	58.90	Austr. bank.	163·85

Paryż 9. maja. Renta 3% 79·37

NADESŁANE.

Zwracamy uwagę, na znajdujący się w dzisiejszym numerze inserat pp. *Kaufmanna i Simona* z Hamburga. Kto ma skłonność do probowania szczęścia, temu polecić można grę w tę loterję, tak bogatą w wielkie, a przez państwo gwarantowane, wygrane.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.